

Bogiem nie należy się postługiwać

Rozmowa z o. Szymonem Hiżyckim OSB, opatem tynieckim

„Christianitas”: *Skąd się wziął św. Benedykt w historii chrześcijaństwa i Kościoła?*

O. Szymon Hiżycki OSB: W pewnym sensie możemy powiedzieć, że św. Benedykt urodził się trzy razy. Po raz pierwszy w Nursji – to znaczy tak mówi nam św. Grzegorz Wielki. Benedykt przeżył swoje życie tak jak wielu opatów w jego czasach, napisał, tak jak wielu innych opatów, *Regułę*, zbudować miał kilkanaście klasztorów. Nie wydaje się jednak, aby miał jakis szerszy wpływ za swego życia.

Potem narodził się drugi raz, gdy św. Grzegorz Wielki spisał w swych *Dialogach* żywot św. Benedykta. (Choć, gwoli ścisłości, należy dodać, że niektórzy negują Grzegorzowe autorstwo *Dialogów*). Można zatem powiedzieć, że Grzegorz Benedykta wskrzesił. Trzeba jednak pamiętać o tym, że to nie było takie wskrzeszenie, które spowodowało, że on stał się jakimś władcą dusz mniszych. Grzegorz też nie był benedyktynem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, nawet jeśli był piewcą chwały św. Benedykta. Zresztą, problem polega na tym, w jaki sposób czytamy *Dialogi*. Wiadomo, że największą popularnością cieszy

się księga druga, i na ogół to wygląda tak, że tylko ten fragment jest wydawany razem z *Regułą*. Chociaż my, w Tyńcu, sami tak zrobiliśmy, przynaję ze wstydem. Chodzi o to, że *Dialogi* nie są tylko o Benedyktie. Grzegorz tłumaczy Piotrowi, swojemu sekretarzowi, że wprowadzie nasze czasy są trudne, ale jednak mamy świętych ludzi. I te *Dialogi* traktują o tych świętych ludziach. Skonstruowane są na podobieństwo ołtarza, składającego się z tryptyku z predellą.

„Ch”: *Co to jest predella?*

Sz.H.: To podstawa nastawy ołtarzowej. Wystarczy pójść do krakowskiego kościoła Mariackiego, żeby zobaczyć najświetniejszą polską predellę: wyrzeźbione przez Wita Stwosza drzewo Jessego.

„Ch”: *Dobrze, wróćmy do św. Benedykta.*

Sz.H.: W centrum tego tryptyku mamy drugą księgę (z żywotem Benedykta); po bokach, niczym skrzydła ołtarza, są pierwsza i trzecia księga. Tam znajdujemy opisy epizodów z życia świętych italskich (dwanaście miniatur w księdze pierwszej i trzy-

dzieści siedem w księdze trzeciej). Predella to z kolei czwarta księga, w której autor zajmuje się życiem duszy po śmierci ciała. Czwarta księga kończy się rozbudowaną refleksją na temat Mszy, której dobrodziejstw doznają żyjący i zmarli. Zresztą silne związki z tajemnicą Eucharystii charakteryzują schyłek życia Benedykta; Grzegorz mówi nam, że święty opat umarł, stojąc w oratorium i przyjmując Komunię świętą, która poprowadziła go do nieba.

„Ch”: *Ale była jakaś ciągłość między Benedyktem a Grzegorzem?*

Sz.H.: Grzegorz mówi, że dowiedział się wszystkiego, co zapisał, od uczniów Benedykta. Nie wiemy, w którym roku umarł Benedykt, znamy tylko datę dzienną tego wydarzenia: na pewno stało się to 21 marca. To jest bezdyskusyjne, bo nikt by nie ustalał z innego powodu takiego święta w czasie Wielkiego Postu. Datę roczną możemy tylko szacować. *Transitus* musiał mieć miejsce prawdopodobnie w latach 40. VI w. Kiedy Benedykt zmarł, to niedługo potem, w 577 r., jego opactwo – o czym, zresztą, pisze Grzegorz w *Dialogach* – zostało splądrowane przez Longobardów, a mnisi uciekli do Rzymu. Po tym wydarzeniu opactwo na Monte Cassino przez wiele lat, do 717 r., leżało w gruzach, a groby Benedykta i Scholastyki zostały zupełnie opuszczone. Wtedy też, gdy *Dialogi* Grzegorza były już znane, a Monte Cassino wciąż niezamieszkane, z dalekiego opactwa Fleury nad Loarą przybyli mnisi, których jedynym celem było zabranie

szczątków Benedykta. Jak postanowili, tak zrobili – i dziś relikwie patrona Europy znajdują się nad Loarą. Nawiasem mówiąc, liturgiczne wspomnienie 11 lipca to wspomnienie przeniesienia relikwii (a zatem święto „francuskie”!). Dodam na marginesie, że oczywiście bracia z Monte Cassino zbywają relikwie z Fleury milczeniem, co jednak nie zmienia faktu, że kości Benedykta na Monte Cassino nie ma.

„Ch”: *A trzecie narodziny?*

Sz.H.: Właśnie. Potem narodził się po raz trzeci, ostateczny, kiedy jego *Reguła* zaczęła być traktowana jako *Reguła par excellence*. To się wiąże *de facto* z Grzegorzem i z ruchem monastycznym, który bierze swój początek na terenach galijskich. Z tego wniosek, że Benedykt stał się popularny w dużej mierze dzięki *Dialogom* i to jest ich wielka zasługa, bo zaczęto czytać *Regułę* po lekturze *Dialogów* Grzegorza (nawiasem mówiąc, oba te teksty często są ze sobą sprzeczne, więc nie jest łatwo ostatecznie naszkicować profil św. Benedykta). Trzecie i ostateczne narodziny naszego ojca miały miejsce wówczas, gdy *Reguła* została uznana za tę, która jako jedyna należy w państwie do spadkobierców Karola Wielkiego.

„Ch”: *A co możemy powiedzieć o samej Regule?*

Sz.H.: *Reguła* to tekst niezwykle, także pod względem historii jego rękopisów. Mamy rękopisy dzieł klasycznych, które

od autografów dzielą wieki, i nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, jaka jest „odległość” pomiędzy autografem a konkretnym rękopisem, którym dysponujemy. Dystans jest zatem ogromny. Natomiast w przypadku *Reguły* sytuacja jest szczególna, gdyż możemy określić, jak ma się najlepszy rękopis, który funkcjonuje obecnie, do autografu: to jest „wnuczek”. (Nie jest to rękopis najstarszy, gdyż taki jest tzw. „rękopis oksfordzki”, spisany w VIII w. To tekst bardzo zepsuty, zdaniem badaczy kopięści chcieli łączyć *Reguły* „poprawić”. Zatem rękopis jest starszy, ale gorszy).

„Ch”: *To wszystko brzmi jak zagadka detektywistyczna.*

Sz.H.: Owszem. Natomiast ten rękopis, na bazie którego wydaje się dziś *Regułę*, to rękopis z St. Gallen, wykonany na początku IX w.

„Ch”: *Dlaczego jest on wnucziem?*

Sz.H.: Karol Wielki polecił wykonanie kopii *Reguły*. Dwaj mnisi wykonali ją na Monte Cassino na podstawie autografu. Po zakończeniu pracy wywieziono ją do Akwizgranu, gdzie zrobiono z niej wspomnianą kopię dla opactwa St. Gallen. Rękopis akwizgrański zaginął; autograf spłonął w 896 r. w klasztorze w Teano. Pozostał zatem „wnuczek”.

„Ch”: *Czy rzeczywiście możemy powiedzieć o przewadze tej Reguły? Czy to trochę nie jest przypadek, że została wyniesiona tak*

bardzo w dziejach Kościoła, ale i cywilizacji? Mówi się, że to wokół opactw odbudowywana była cywilizacja w Europie po upadku antyku. Jednocześnie lektura Reguły pokazuje, że jest to twardy orzech do zgryzienia. To nie jest taka treść duchowa, którą się pochłania jak pisma różnych mistyków. To nie jest dzieło porywające jak lektura duchowa, a jednak działa w życiu mniszym.

Sz.H.: W odpowiedzi zadałbym pytanie: co to jest reguła i czym jest ta konkretna *Reguła*? Bo jeżeli odpowiedzielibyśmy, że *Reguła* św. Benedykta to tylko ta oto mała książeczka, to nie będzie to do końca prawda. Możemy zapytać jeszcze inaczej: co sam św. Benedykt rozumiał przez słowo „reguła”? Co rozumieli pod tym określeniem jego następcy? Osobiście nie jestem przekonany, że święty rozumiał przez to słowo jedynie ten niezbyt obszerny zbiór wskazówek. Nie o to chodzi bowiem w jej funkcjonowaniu. Wyraz „reguła” pada w tekście w różnych konfiguracjach, ale gdy potem czytamy jej najstarszych komentatorów, to dla nich jest ona pewnego rodzaju mgławicą tekstów. Więcej, olbrzymim kosmosem. I tak naprawdę ta książka, która jest wydawana pod tytułem *Reguła św. Benedykta*, w zamysłu autora miała pełnić tylko funkcję drzwi do innego świata, miała być wprowadzeniem do innego świata życia duchowego, narzędziem, które dostaje człowiek, aby mógł sięgnąć po skarby Tradycji. Benedykt nie musiał pisać traktatów o życiu wewnętrznym. Owszem, w *Regule* mamy

siódmy rozdział *O pokorze*, drobne wskazówki o modlitwie, ale w sumie jest tego niewiele. Paradoksalnie: *Reguła*, z pozoru, nie pokazuje św. Benedykta, który się modli.

„Ch”: *Czyli Benedykta nie widać przy modlitwie. To może się wydawać trochę dziwne w naszych czasach, kiedy chcemy szybko wiedzieć, jak „smakuje” określona duchowość.*

Sz.H.: Jednak jest taki jeden moment, że można Benedykta zobaczyć podczas modlitwy, ale tylko jak gdyby przez dziurkę od klucza. Tą dziurką od klucza są pisma Jana Kasjana. W *Regule* św. Benedykta jest kilkaset odwołań do pism tego autora. Pamiętajmy też o tym, że Benedykt każe mnichom czytać Kasjana przed snem. A Kasjan pisał o wszystkim: o sensie stroju mniszego, o tym, jak celebrować oficjum, jak czytać Biblię, jak zajmować się modlitwą wewnętrzną, czym jest czystość i jak poskromić osiem wad głównych. Jak zatem widzimy, zajmował się wszystkim, i uważa lektura *Reguły* św. Benedykta nie pozostawia złudzeń, że bez Kasjana obraz czegoś, co określilibyśmy jako duchowość benedyktyńska, jest fałszywy.

„Ch”: *Czy to jedyny autor zalecany przez św. Benedykta?*

Sz.H.: Mówi ogólnie, aby czytać komentarze do Pisma Świętego napisane przez Ojców katolickich. W ostatnim rozdziale *Reguły*, który jest rodzajem bibliografii,

zaleca lekturę żywotów Ojców (chodzi zapewne o łacińskie wersje apoftegmatów, *Historii mnichów w Egipcie* oraz *Opowiadań dla Lausosa*). Nakazuje też lekturę *Reguły* św. Bazylego, jej łacińskiej wersji, czyli tej starszej.

„Ch”: *Starszej? Nie greckiej?*

Sz.H.: Starszej, bo łacińska wersja, którą mamy, jest starsza w stosunku do istniejącej greckiej. Pierwotna wersja grecka zaginęła, zachował się jej przekład łaciński. Nowsza wersja grecka z kolei nie ma starożytnego przekładu łacińskiego. Wracając do Kasjana, to jest on dla św. Benedykta fundamentem w rozumieniu życia monastycznego. A Kasjan mimo wszystko, jak wiemy, aż do XVI w. kształtował oblicze duchowe Europy. Szkoda, że o tym się zapomina i mało mówi, a trudno sobie wyobrazić duchowość benedyktyńską bez Jana Kasjana. Dlaczego ja się nie zgadzam, że *Reguła* jest sucha czy twarda do zgryzienia? Ona ma tylko podprowadzić i wychować do lektury innych tekstów. Bo co robi *Reguła* każdemu, kto po nią sięga? Daje do ręki Biblię, liturgię i Ojców, podprowadza pod ołtarz i mówi: módl się.

„Ch”: *To bardzo pociągające spojrzenie. Podobna mi się, jest proste.*

Sz.H.: Dlatego przy *Regule* każdy się może odnaleźć. I licealista, i student, i ksiądz, i mnich. Dlatego też mamy tylu oblatów. Mamy oblata, który jest spawaczem, mamy profesorów i uczniów. Wszyscy

czytają *Regułę*, czasem od sześćdziesięciu lat, i to jest dla nich to, co wyraża ich pobożność.

„Ch”: *Dobrze, to teraz pytanie z zaskoczenia. Czym jest w ogóle życie monastyczne?*

Sz.H.: W życiu monastycznym tkwi duża pułapka romantyzmu: zrobić tak, jak było onegdaj. Wszystkie reformy monastyczne, poczynając od tej św. Benedykta z Aniane aż po ostatnie próby „powrotu do źródła”, były przeprowadzane pod hasłem powrócenia do pierwotnego charyzmatu. Problem polega na tym, że każdy ten charyzmat rozumiał inaczej, a w większości owi reformatorzy to byli święci ludzie. Jestem głęboko nieufny wobec poglądów, jakoby tylko w jednym klasztorze, albo w skromnej wspólnotce, można było spotkać mnichów żyjących wedle *Reguły*, bo większość ideały św. Benedykta zdradziła. Jak jest naprawdę – to kwestia sumienia, które zna wyłącznie Bóg. Choć, oczywiście, nie należy przez to rozumieć, że jedynie niektóre klasztory mamy oceniać jako „wierne i prawdziwe”. Mnisi w ciągu swej długiej historii zajmowali się chyba wszystkim: od misji (kto był pierwszym ewangelizatorem Polski? Mnisi!) po życie pustelnicze.

Mówi się, że życie zakonne ma zawsze pełnić funkcję znaku. Ma przypominać o tej rzeczywistości, która nadchodzi. To jest klasyczne ujęcie. Zgadzam się w tym względnie z opatem trapistów z Nowego Dworu. Wywiad z nim, który niedawno

czytałem, bardzo mnie urzekł, bo jak Francuz mówi, że nauczył się czeskiego i chce mieszkać w Czechach, to już mi się bardzo podoba. Dziennikarz prowadzący rozmowę tak do niego powiedział: tu, do ojców, przyjeżdżają ludzie i twierdzą, że znajdują pokój i że się zaczynają modlić. A opat odpowiedział zaskakująco: dajemy to, czego sami nie mamy. I, tak mi się wydaje, może rzeczywiście dla niektórych ludzi życie zakonne jest takim znakiem nadchodzącego Królestwa, ale my sami jako zakonnicy miewamy czasem problemy, żeby uwierzyć, mimo wszystko, w jego nadejście.

„Ch”: *Czymś się to życie zakonne różni od tego sprzed stu czy tysiąca lat?*

Sz.H.: Z pewnością różni się co do formy. Mam nadzieję, że nie różni się co do treści.

„Ch”: *Jeżeli traktowalibyśmy tę definicję życia zakonnego jako znak, to wtedy, niezależnie od kształtu tego życia, tego, jak ono wyglądało w szczegółach, pewna ciągłość doświadczenia byłaby zachowana, i to jest najważniejsze. Jeszcze druga rzecz, ci, którzy wkracają do życia zakonnego, w dalszym ciągu przyjmują na siebie odpowiedzialność przybliżania się do Boga w sposób szczególny.*

Sz.H.: Zawsze jest problem, w jaki sposób o tym mówić. No bo polskie wyrażenie „w sposób szczególny” sugeruje, że pozostali to jest *massa damnata*, czyli wyłączeni z relacji z Bogiem, a w konsekwencji nawet potępieni.

„Ch”: *Czym zatem życie mnisze różni się od życia świeckiego? Po co to jest?*

Sz.H.: Zawsze mi się wydawało, mimo wszystko, że powołanie zakonne dzieje się na zasadzie bardziej indywidualnej. Są ludzie, którzy się do tego nadają, i Bóg ich taką drogą prowadzi.

„Ch”: *Ma Ojciec na myśli wezwanie podobne do biblijnego? Człowiek coś rozpoznaje jako przychodzące od Boga i to go skłania do wyboru drogi życia czy sposobu działania lub celu.*

Sz.H.: Sądzę, że można do tego odnieść, trochę paradoksalnie, następujący fragment Listu do Hebrajczyków: nikt nie może sobie sam nadać tej godności, tylko ten, który jest powołany. Tak jak mówi Jezus: kto może pojąć, niech pojmuje. Rozwiązaniem tej trudności jest też pewien wątek dzisiaj w Kościele zapomniany, a szkoda. Chodzi o jedność ciała Kościoła jako ciała Chrystusa. Kościół jest jednym ciałem i ma różne członki.

„Ch”: *Co historycznie było nazywane różnymi stanami.*

Sz.H.: Jeśli miałbym coś polecić na ten temat, to najlepiej, a zarazem krótko, pisze o tym Henri de Lubac w książce pt. *Katolicyzm*. Bardzo ładnie pokazuje to, że jest jeden Chrystus i że jesteśmy przecież jednym ciałem. Sądzę, że to jest taka rzecz, do której trzeba ciągle wracać. Jesteśmy jednym ciałem: ręką, nogą, okiem; mę-

żem, żoną, księdzem, mnichem, franciszkaninem, dominikaninem. W pewnym stopniu, będąc benedyktynem, partycypuję w dobrach rodzin, ludzi świeckich. Życie świeckie nie jest bardzo daleko ode mnie, bo jesteśmy w jednym Kościele.

„Ch”: *To wizja nawiązująca, jak mi się zdaje, do klasycznej formuły mówiącej o Kościele jako wspólnocie doskonałej, to znaczy posiadającej wszystkie funkcje potrzebne do osiągnięcia swojego celu, i kapłańską, i rodzicielską, i mniszą. I jeszcze wiele innych.*

Sz.H.: Te funkcje czy stany wspierają się nawzajem.

„Ch”: *A czasem mamy obraz życia klasztornego jako czegoś wyizolowanego. Idźmy dalej: czy wszystko w życiu zakonnym dzieje się w imię Boże?*

Sz.H.: Na pewno nie każde działanie odbywa się w imię Boże, na przykład grzech. Choć może niektórzy wzywają Boga, kiedy grzeszą, ale grzech z pewnością nigdy nie jest uzasadniony Bogiem.

„Ch”: *Czy życie zakonne jest bardziej przeniknięte świadomością obecności Bożej niż świeckie? Był Ojciec świeckim, to wie, jak to było.*

Sz.H.: Jak byłem świeckim, to nie bardzo myślałem o Panu Bogu. Ale mam bardzo wielu świeckich przyjaciół, którzy... Ale może opowiem apoftegmatem:

Kiedy abba Makary modlił się pewnego razu, usłyszał głos: „Makary, jeszcze nie osiągnąłeś miary doskonałości pewnych dwóch kobiet we wskazanym mieście”. Starzec wstał więc rano, wziął swą palmową laskę i udał się do tego miasta. Gdy tam przybył i odnalazł miejsce, zapukał do bramy. Jedna z nich wyszła i zaprosiła go do swego domu. Starzec usiadł i przywołał obie. One przyszły i usiadły obok niego. Starzec rzekł do nich: „Z waszego to powodu zadałem sobie tyle trudu. Wyjawcie mi więc, jakie są wasze dobre uczynki, co wy czynicie”. Lecz one odrzekły: „Wierz nam, że noc tę spędziłyśmy razem z naszymi mężami. Jakież więc mają być nasze uczynki dobre?”. Starzec jednak z uporem prosił je, aby mu wyjawily swój sposób postępowania. W końcu powiedziały: „Na świecie nie byliśmy krewnymi, zechciałyśmy jednak wyjść za mąż za dwóch braci. Mieszkamy już wspólnie piętnaście lat w jednym domu, a nie pamiętamy, byśmy się kiedyś pokłóciły z sobą lub by jedna drugiej powiedziała nieprzyzwoite słowo, lecz cały ten czas spędziłyśmy w pokoju. Przyszedł nam wprawdzie pomysł, by pójść do klasztoru żeńskiego, lecz mężowie mimo próśb nie pozwolili nam na to. Skoro więc nie mogliśmy zrealizować tego planu, złożyłyśmy postanowienie wobec siebie i Boga, aby aż do śmierci z ust naszych nie wyszło świeckie słowo”. Abba Makary, słysząc to, rzekł: „Zaprawdę powia-

dam, iż nie ma znaczenia, czy jest się dziewicą, czy mężatką, mnichem, czy człowiekiem świeckim, Bóg bowiem wszystkim daje Ducha Świętego według usposobienia każdego”.

Powiedziałbym, że nic tutaj nie działa *deus ex machina*. To raczej jest tak, jak Franciszek Salezy mówi w *Filotei*: każdy stan ma swoją pobożność, ale nie oznacza to, że ta pobożność szybciej doprowadzi nas do stanu zjednoczenia z Panem Bogiem. Ktoś może być kartuzem i dużo się modlić, ale to nie znaczy jeszcze, że już mieszka w sercu Boga, bo ktoś może być dyrektorem sierocińca i to on będzie bliżej Bożego serca. Ani to, że ktoś pełni dzieła miłosierdzia, nie dowodzi, że jest najbardziej miłosierny, ponieważ ktoś inny, kto jest pustelnikiem, może mieć większe miłosierdzie od niego. Nic tu nie działa na zasadzie automatu.

„Ch”: *A co z tą teologią, która mówi, że życie mnisze to jest powołanie większej doskonałości? Jak my moglibyśmy to rozumieć?*

Sz.H.: Stan może i jest bardziej doskonały, ale oznacza to, że ludzie w nim żyjący są bardziej święci; analogicznie: to, że ktoś jest katolikiem, nie znaczy, że jest bardziej zjednoczony z Bogiem niż protestant. To jednak też kusi nas do zadania pytania o to, czym jest doskonałość. Intuicyjnie definiując: ktoś doskonały to ktoś bezbłędny i najlepszy, superman. Z kolei gdybyśmy popatrzyli na to filologicznie, to doskonałość oznacza osiągnięcie celu. Jeśli

moim celem jest Kraków, to mogę dojść tylko do Mistrzejowic; ale mogę przemierzyć Wawel, Skałkę, Podgórze i Kazimierz. Życie zakonne zatem w tym sensie byłoby stanem wyższej doskonałości, czyli precyzyjniej wskazuje, do czego każdy człowiek jest powołany. I tutaj znów wracamy do pojęcia życia zakonnego jako znaku.

Swoją drogą, bardzo chętnie bym przeczytał książkę o przemianach świadomości życia zakonnego w ciągu ostatnich stu lat. Stan dziewiczy był zawsze postrzegany jako stan wyższy, a mam właśnie wrażenie, że gdzieś w okolicach Soboru ludzie konsekrowani zaczęli się tego wstydzić. I tak *de facto* mamy w tradycji dużo tekstów o tym, że jest to stan doskonalszy, ale dzisiaj nie wypada tego mówić. Nie wiadomo za bardzo, co z tym zrobić, schować te teksty?

„Ch”: *Trochę jak z małżeństwem jako lekarstwem na pożądliwość.*

Sz.H.: Dobrze jest to porównanie. Tylko nie wiadomo, jak to dziś ugryźć.

„Ch”: *Nawet Benedykt XVI, postrzegany jako Papież tradycyjalista, bardzo mocno podkreślał, że najtrudniejszym powołaniem jest małżeństwo.*

Sz.H.: Klemens Aleksandryjski, zdaje się, też tak uważał.

„Ch”: *To wybitni teologowie i jakoś w sobie godzili te dwie opinie, a mieli zapewne świadomość obu tych tradycji.*

Sz.H.: Nie wiem, czy jest sens aż tak to przeciwstawiać. Myślę, że nie. Jednak z drugiej strony to żadna nasza zasługa, że ja jestem mnichem, a pan jest żonaty. Myśmy to, tak naprawdę, dostali. Jeśli człowiek poważnie traktuje życie, to widzi, że wszystko jest darem. A dar można wykorzystać, ale można też zmarnować.

„Ch”: *Do kogo możemy porównać opata w klasztorze benedyktyńskim? Do Boga, do monarchy czy do biskupa?*

Sz.H.: Do ojca?

„Ch”: *Jak to było traktowane w dziejach benedyktyńskich, a jak to jest dzisiaj?*

Sz.H.: I tutaj znowu musimy wrócić do Kasjana i Benedykta. *Regułę* trudno zrozumieć bez Kasjana, bo Benedykt żył w klimacie jego duchowości, choć u tego drugiego następuje pewnego rodzaju przesunięcie. A to dlatego, że Kasjan, kiedy pisał swoje *Rozmowy*, to kładł duży nacisk na posłuszeństwo ojcu duchownemu. U niego jednak wygląda to tak, że ojca mnich sam sobie wybiera i jest mu posłuszny, otwiera przed nim serce, wyjawia myśli, ale dalej sobie normalnie żyje i robi, co chce. Z tego wyszło dzisiejsze kierownictwo duchowe. Natomiast u Benedykta następuje przesunięcie, które było Kasjanowi absolutnie obce. Benedykt oczekuje od opata, że będzie przełożonym, który zarządza domem i któremu mnisi są posłuszni absolutnie we wszystkim, z drugiej strony pełni funkcję ojca duchownego.

To drobne przesunięcie, ale bardzo istotne, bo już nie ma możliwości np. zmiany wyboru ojca. Wstępując do klasztoru, decyduję się także na to, że opat będzie moim ojcem duchownym. W *Regule* jest bardzo dużo aluzji, które pokazują opata jako osobę, która takim ojcem duchownym ma być. Jest tam również powiedziane, że ma on umieć leczyć własne i cudze rany, mnisi powinni go bardziej miłować, niż się go lękać, ma im bardziej pomagać, niż przewodzić. To jest akurat hasło bł. Kolumby Marmiona, opata Maredsous. A z drugiej strony jest tam dużo wątków, które pokazują opata, który przypomina dyrektora więzienia: np. ma przeglądać łóżka mnichów, bo przecież nie mają oni prawa do własności. Dzieje opata w interpretacji *Reguły* są naznaczone taką właśnie dwuznacznością.

„Ch”: *A czy benedyktyni mieszkają, czy nie mieszkają Pana Boga do takich spraw jak finanse czy inne przyziemne sprawy? Rozważa się decyzje, rozpoznaje to, co lepsze, podczas modlitwy? Czy są to dziś rzeczy, do których się Pana Boga nie miesza?*

Sz.H.: Uważam, że powinno się takie rzeczy rozważać w trakcie modlitwy.

„Ch”: *Ale różnie to bywa?*

Sz.H.: Jak zawsze. Ideał jest ideałem, a życie jest życiem. *Reguła* kładzie nacisk na dwie rzeczy. Po pierwsze, jak mówi Prolog, „jeśli cokolwiek zamierzasz zrobić dobrego, módl się najpierw gorąco”.

A z drugiej strony *Reguła* mówi: „nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował”. A zatem uczynek musi poprzedzać namysł przed Panem Bogiem, ale jest i rada, czyli pytanie się braci, co każdy myśli o sprawie.

„Ch”: *Czy poza grzechem są jakieś miejsca, gdzie się Pana Boga nie powinno mieszać?*

Sz.H.: Nie sędzę.

„Ch”: *Myślę o tym, czy życie zakonne nie niesie ze sobą zagrożeń manipulacyjnych. Niekoniecznie powodowanych złą wolą.*

Sz.H.: Oczywiście, że niesie.

„Ch”: *Szczególnie jeśli się możemy odwołać do tej Najwyższej Instancji.*

Sz.H.: Myślę, że tak naprawdę dużo grzechów jest popełnianych w imię Boże. I oczywiście, że można manipulować Panem Bogiem, to grozi każdemu księdzu. Wystarczy posłuchać kazań – Pana Boga miesza się do różnych rzeczy, do których się Go mieszać nie powinno. Ale to nie zmienia faktu, że wszystkie rzeczy należy robić z Bogiem w sercu.

„Ch”: *Jak w życiu religijnym można źle zamieszać Panem Bogiem? Czy to w konfesjonale, czy na kazaniu?*

Sz.H.: Na przykład jeżeli człowiek będzie upokarzał drugiego człowieka w imię Boże, bo będzie przekonany, że dobrze

zrobi temu drugiemu, gdy się mu pokaże, że jest nikiem. Albo gdy będzie się traktować z góry jakąś wspólnotę, bo moim zdaniem jej członkowie nic nie wiedzą i dopiero ja im powiem, jak służyć Panu Bogu. Ja się od nich niczego nie nauczę, ale oni ode mnie mogą coś tam liznąć. To jest właśnie mentalność zapominająca, że jesteśmy jako Kościół jednym ciałem, a podkreślająca, że ja jestem wszystkim, a innych ewentualnie można do mnie doszyć, co nie znaczy przecież, że jesteśmy w jednym Kościele itd. Taka religijna arogancja.

„Ch”: *A co może Ojciec powiedzieć o poczuciu winy? Często zarzuca się nam, chrześcijanom, że nasza religia żeruje na poczuciu winy. Przecież mówimy nawet podczas Mszy: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Mam wrażenie, iż kwestia sumienia to co innego niż psychologiczne poczucie winy.*

Sz.H.: Tylko dojrzała osoba jest w stanie zobaczyć swoją winę.

„Ch”: *Czy Ojciec by to rozdzielił – sumienie jako rozpoznanie swoich czynów i wpędzanie kogoś w psychiczny ślepy zaułek tak zwanego poczucia winy, choćby w konfesjonale?*

Sz.H.: Tak naprawdę w dużej mierze ludzie sami się wpędzają w poczucie winy. Odwołajmy się znów do apoftegmatów – Antoni mówił, że takie jest wielkie dzieło człowieka: winę swoją zawsze brać na

siebie przed Bogiem, a pokusy spodziewać się do ostatniego oddechu. Ale to, co jest tu kluczowe, a o czym mówi Antoni Wielki, to że należy winę swoją na siebie zawsze brać przed Bogiem.

„Ch”: *Co to oznacza?*

Sz.H.: Skoro zgrzeszyłem, popełniłem grzech, jest to więc moja wina, ale ona nie sprawia, że zostaję oddzielony od Boga Oblicza. Natomiast właśnie poczucie winy sprawia, że człowiek czuje, że aby stanąć przed Bogiem, musi się oczyścić, na tym polega choroba duszy. Dopiero po tym oczyszczeniu mogę stanąć przed Bogiem – dopiero jak będę czysty. Katolikowi grzeszność pokazuje, jak bardzo potrzebuje on Pana Boga. Ale nie jako kogoś, który mnie będzie karał, ale jako tego, który mnie osądzi, czyli uratuje od moich grzechów, pokaże mi, jak mam pokutować za swoje grzechy. Natomiast niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy człowiek próbuje stanąć przed Bogiem jako „bezproblemowy gość”. Ostatecznie to do niczego nie prowadzi, wtedy Pan Bóg staje się niepotrzebny.

„Ch”: *Dlaczego?*

Sz.H.: Bo Pan Jezus przyszedł właśnie do grzeszników. W *Regule* jest powiedziane, że jednym z narzędzi dobrych uczynków jest codzienne wyznawanie Bogu podczas modlitwy swoich dawnych win ze łzami. To jest cała tradycja wschodnia z Ojców, którą znajdziemy w *Filokaliach*. Izaak

z Niniwy mówi, że jeśli człowiek widzi swoje grzechy liczne jak ziarnka piasku morskiego, to jest to oznaką zdrowia duszy. Chrześcijaństwo nie jest religią komfortu psychicznego, budowania w sobie przekonania, że jestem niepokalanie poczęty, bo niepokalanie poczęta to była Matka Boża i może wystarczy.

„Ch”: *Ale tak działa współczesna psychologia.*

Sz.H.: Żeby wytłumaczyć wszystko.

„Ch”: *Tak, żeby wytłumaczyć. Z jednej strony zarzuca się chrześcijaństwu odpowiedzialność za poczucie winy, za neurozę, a z drugiej – robi się bardzo wiele, żeby wszystko usprawiedliwić, żeby nie czuć cierpienia duchowego. To temat szczególnie trudny w rozmowie z ludźmi wykształconymi psychologicznie. Oni nie rozróżniają, tylko przylepiają informację, że ta religia daje poczucie winy i musimy się z tego uwolnić.*

Sz.H.: To jest droga donikąd.

„Ch”: *Wyszliśmy w tym wątku naszej rozmowy od manipulacji. Jak powinno wyglądać zdrowe życie religijne, zakonne? W jaki sposób Bóg powinien być obecny, żeby relacje z Nim i z ludźmi były dobre? Żeby nie służył nam jako przedmiot naciśku, dominacji w relacjach? Jak mówić wiernym o Bogu, żeby oni nie odbierali tego mówienia jako opresyjnego? Jak Boga nie mieszać tam, gdzie nie trzeba?*

Sz.H.: To jest zadanie, które nie może być odrobione raz na zawsze. To praca na całe życie, bo pokusa zawłaszczenia Pana Boga jest stale przed nami. Ojcowie pustyni mówili w bardziej przewrotny sposób. Ewagriusz z Pontu w *Traktacie o poznaniu* pisze: nie wyobrażaj sobie Boga, nie twórz obrazu bóstwa, bo to nie będzie Pan Bóg. I to w pewnym sensie jest analogiczne do tego, o czym teraz rozmawiamy: nie próbuj Pana Boga zamknąć w swoich oczekiwaniach, bo Pan Bóg jest zawsze większy od tego, co możesz oczekiwać czy zrobić.

„Ch”: *Czyli nie należy się posługiwać ani Bogiem, ani człowiekiem w swoich działaniach?*

Sz.H.: Życie ma sens, kiedy jest słuchaniem i służbą. Analogicznie można to odnieść do tego, jak mąż traktuje żonę. Może ją traktować jak panią do mycia naczyń albo jako partnerkę życiową. Z Panem Bogiem jest tak samo. Podkreślam, chodzi o umiejętność słuchania. Benedykt w *Regule* daje lekarstwo na złe traktowanie, kiedy mówi, że bracia mają być sobie nawzajem posłuszni. Posłuszeństwo to jest właśnie umiejętność wzajemnego słuchania. Usłyszenia, co ten drugi chce mi rzeczywiście powiedzieć. I zdolność uszanowania tego, nawet jeśli to, co usłyszymy, będzie bardzo głupie.

„Ch”: *To bardzo ważne zadanie dla opata?*

Sz.H.: No, opat przede wszystkim musi słuchać. Poznałem kiedyś pewnego ame-

rykańskiego benedyktyna, który powiedział mi, że opat to jest człowiek, który ma największe biurko w klasztorze, bo musi pomieścić wszystkie papiery z petycjami braci i dla każdego musi mieć czas.

„Ch”: *Czasem nam się zdaje, że nasze sprawy duchowe załatwi psychologia, nasze sprawy finansowe – instytucje życia społecznego, pokój – państwo, i jakoś ten system wydaje się domknięty. Poczucie grzechu jest rozmyte, ale przecież nie z powodu Boga powinniśmy kochać. Po co nam Bóg w tych nowoczesnych czasach?*

Sz.H.: Bo bez Pana Boga życie nie ma sensu. To jakby próbować budować dom wiszący w powietrzu. Bez Boga człowiek nie wie, ani skąd się wziął, ani po co żyje. Wszystko się kiedyś kończy. A jednak Pan Bóg jest takim ostatecznym celem i sensem. Dla Pana Boga, gdy człowiek jest świadomy Jego obecności, potrafimy zrobić nawet najtrudniejsze rzeczy. A jak Boga nie ma, to nawet własnego małżeństwa nie utrzymamy w całości. Święty Augustyn miał rację – niespokojne jest serce człowieka, dopóki w Bogu nie spocznie. ■



E-BOOKS "BIBLIOTEKA CHRISTIANITAS"
NOWOŚCI NA TYNIEC.COM.PL